

Teresa Stawiarska

Instytut Archeologii i Etnologii PAN

ORCID 0000-0002-9190-7649

**Przez Bug do Polski po 17 września 1939 roku.
Dwie relacje**

Słowa kluczowe

represe sowieckie po 17 września 1939 r., źródła rodzinne, więzienie w Brześciu n. Bugiem, ucieczka do GG, lista białoruska

Streszczenie

Po 17 września 1939 r. przekraczały Bug rzesze uciekinierów z sowieckiego „raju”. Relacje o tych wydarzeniach zachowały się i w mojej rodzinie; spisały je Zofia Lenkiewicz-Ratyńska oraz Mirosława Zakrzewska-Dubasowa. Łączy je m.in. traumatyczne wspomnienie twierdzy brzeskiej i związane z nią losy mojego ojca Romana Lenkiewicza, dzierżawcy majątków Czelejewo i Rakowica w pow. brzeskim. Powołany do wojska w końcu sierpnia został przydzielony do policji w pobliskich Łyszczycach, działał też w samoobronie ziemian. Przy udziale miejscowego komitetu rewolucyjnego został aresztowany 29 września i osadzony w twierdzy brzeskiej. W trakcie zatrzymania pobity, znalazł się w więziennym szpitalu.

Żona Zofia przekazywała mu paczki do listopada 1939 r., kiedy urwał się z nim kontakt. Wraz z matką i kilkumiesięczną córką Zofia przedostała się przez Bug do Generalnej Guberni. Ucieczkę, którą szczegółowo opisuje, organizował jej ojciec Apolinary Tarczyński. Był on świadkiem dantejskich scen, kiedy przewoźnicy topili łodzie z ludźmi, grabiąc wcześniej ich mienie.

Mirosławę Zakrzewską-Dubasową (siostrzenicę Romana) zatrzymała sowiecka straż graniczna w trakcie ucieczki przez Bug w grudniu 1939 r. Opisuje ona barwnie pobyt w żeńskiej celi w twierdzy brzeskiej. Przesłuchiwana jako „kontrabandzista”, została wypuszczona w pierwszych tygodniach 1940 r., jako że była zameldowana w Lublinie, w GG. Jej zdaniem Roman Lenkiewicz mógł być rozstrzelany już w twierdzy brzeskiej („o tym, że w twierdzy rozstrzeliwują – mówiło całe miasto”). Roman Lenkiewicz nie figuruje na żadnej z dostępnych obecnie list rozstrzelanych ani też aresztowanych na Zachodniej Białorusi.



Roman Lenkiewicz, lata 30. XX wieku

Po 17 września 1939 roku Bug był tą graniczną rzeką, którą przepływały łódkami lub przekraczały po łodzie rzesze uciekinierów z sowieckiego „raju”. Relacje z owych dramatycznych „wędrowek ludów”, bezpośrednio i pośrednio, zachowały się i w mojej rodzinie. Jedną z nich spisała moja matka, Zofia Lenkiewicz-Ratyńska¹, drugą – siostrzenica ojca, Mirosława Zakrzewska-Dubasowa². Łączy je przede wszystkim traumatyczne wspo-

¹ Zofia Lenkiewicz-Ratyńska, z domu Tarczyńska (1912–1989), studiowała polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim (ok. 1932 r.), a także klasę fortepianu u prof. Jerzego Lefeldta, zob. pl.wikipedia.org/wiki/Jerzy_Lefeld [dostęp: 10.10.2020]. Po zakończeniu II wojny mieszkała z rodziną w Milanówku, gdzie pracowała jako nauczycielka, a następnie w Warszawie jako urzędniczka. Wspomnienia spisała na moją prośbę na kilka lat przed śmiercią, przed 1989 r.

² Mirosława Zakrzewska-Dubasowa, z domu Dąbrowska (1913–2011), profesor historii, badacz dziejów Armenii i Ormian. Pracownik Archiwum Państwowego w Lublinie oraz UMCS. Kierownik Katedry Historii Narodów ZSRR, później Zakładu Historii Europy Środkowej. Wspomnienia swoje spisywała w latach 2002–2005.



Roman Lenkiewicz z rodziną na polowaniu, lata 20. XX wieku

mnienie twierdzy brzeskiej i związane z nią losy mojego ojca Romana Lenkiewicza, aresztowanego w końcu września 1939 roku³.

Wydarzenia, które dotknęły osobiście autorki obu relacji, odzwierciedlają działania NKWD wobec polskich obywateli, których dalsze dzieje w większości przypadków nie są znane. Ich nazwiska – w tym mojego ojca, znajdują się zapewne na tzw. liście białoruskiej. Jak się wydaje, warto przywołać obie relacje, dokonując niewielkiego wyboru. Zebrane przeze mnie inne jeszcze wywiady rodzinne i informacje o tamtych wydarzeniach zostały przedstawione w przypisach. Z obfitej literatury dotyczącej sowieckich represji po 17 września 1939 r. wykorzystuję jedynie najistotniejsze dla poruszanego tematu pozycje.

³ Roman Adam Lenkiewicz-Ipohorski, syn Aleksandra i Józefy z Pruskich, urodził się 28 lutego 1896 r. w Zarudziu, pow. Nielisz, woj. lubelskie. Majątek ten, należący do klucza zwierzynieckiego ordynacji zamojskiej, był w rękach rodziny Lenkiewiczów przez blisko 200 lat. Po śmierci męża w 1910 r. matka Romana przeniosła się z piątką dzieci do Lublina. Żyjąc bardzo skromnie, nie zdołała zapewnić im odpowiedniego wykształcenia. Roman Lenkiewicz zdobył wykształcenie średnie agronomiczne. W 1938 r. ożenił się z Zofią Tarczyńską, w r. 1939 urodziła się im córka Teresa (ob. Stawiarska).

1. Z relacji Zofii Lenkiewicz-Ratyńskiej

Aresztowanie Romana Lenkiewicza

Latem 1939 roku dwór w Czelejewie był pełen ludzi. Poza Romanem Lenkiewiczem, jego żoną Zofią i kilkumiesięczną córką spędzali tam wakacje rodzice Zofii, Lucyna i Apolinary Tarczyńscy, oraz spokrewniona z nimi rodzina Zandrowiczów. Lenkiewicz od kilkunastu lat dzierżawił Czelejewo i sąsiednią Rakowicę, leżące w gminie Motykały⁴, w powiecie Brześć Litewski. Tak opisuje Zofia Lenkiewicz wydarzenia, które nastąpiły po 17 września 1939 r.:

W ostatnich dniach sierpnia 1939 roku Roman został powołany do wojska (i przydzielony do policji, T.S.)⁵. Po rozwiązaniu oddziału, w którym służył, 27 lub 28 września wrócił do domu, ukrywając się i nie opuszczając domu⁶. Na skutek czyjegós donosu w dniu 29 września rano został aresztowany przez miejscowy komitet komunistyczny jako „pomieszczyk” i odstawiony pieszo (około 20 km) do więzienia w Brześciu n. Bugiem. Po drodze w lesie czelejewskim dotkliwie go pobito, tak że znalazł się w więziennym szpitalu. Wiadomość tę miałam od naocznych świadków pobicia⁷.

Natomiast ja z kilkumiesięczną córką i moimi rodzicami – Lucyną i Apolinarym Tarczyńskimi w dniu 1 października zostaliśmy wyrzuceni z majątku Czelejewo. Wywieziono nas z ręcznymi tylko pakunkami do stacji Łyszczycze, oddalonej od Czelejewa o około 8 km (...).

Po jakimś niedługim czasie wraz z ojcem pojechaliśmy do Brześcia na poszukiwanie męża, a więc przede wszystkim do NKWD. Mój ojciec znał bardzo dobrze język rosyjski i mógł się łatwo z nimi porozumieć (...). Oficer NKWD przyjął nas z lodowatą uprzejmością, lecz nie udzielił nam żadnych informacji. Za radą różnych, przypadkowo nawet spotkanych ludzi poszłam bardzo rano z paczką żywnościową pod bramę więzienia. O oznaczonej godzinie otwierano okienko koło bramy i przyjmowano paczki oraz listy, których nie zwracano, jeśli adresat był w więzieniu. Moją paczkę przyjęto i dostałam kartkę od męża, który prosił o ciepłą bieliznę i odzież.

⁴ Czelejewo (ob. sielsowiet Motykały) było własnością Władysława Tołłoczki, Rakowica zaś – jego brata Teodora. Rakowica Wielka należała do tej rodziny od XVIII w. https://pl.wikipedia.org/wiki/Rakowica_Wielka [dostęp: 5.09.2020].

⁵ W ostatnim liście do żony Roman pisze „Kochana Zosieńko, Zostałem przydzielony do posterunku policji w Łyszczycach. Dzisiaj o godzinie 23-ciej jedziemy do Łyszczyc, gdzie mam (...) w Domu Ludowym. Piszę niewyraźnie, ponieważ jest ciemno na sali. Załączam serdeczne ucałowania, Twój Roman” (nadawca R. Lenkiewicz, Brześć, data nieczytelna). Według ustnej relacji Włodzimierza Zandrowicza (który przebywał wtedy w Czelejewie z rodziną) Roman Lenkiewicz działał też w organizującej się samoobronie ziemian. Sam Zandrowicz po wkroczeniu Rosjan musiał meldować się u miejscowego sołtysa, który wypytywał o Romana i żądał, aby ten zgłosił się do niego.

⁶ Według Zandrowicza: „Roman najczęściej nie nocował w domu, ale w sąsiednich dworach. Późnym wieczorem 27 września przyszedł do domu bardzo zmęczony, wujostwo nalegali, aby nie nocował w domu i uciekał. Rano, bardzo wcześnie, Sowieci przyszli po niego. W dwa dni później wyrzucili nas z majątku”.

⁷ O pędzeniu Romana do Brześcia pieszo „przez konny oddział bolszewików” mówi relacja Mirosławy Zakrzewskiej-Dubasowej (zob. s. 8).

Dwa razy w tygodniu jeździłam z paczkami pod więzienie. Tłumy ludzi czekały już nawet od poprzedniego wieczoru. Wśród oczekujących było bardzo dużo tzw. „prostych” ludzi, kolejarzy, robotników, głównie kobiet. Trwało to około miesiąca, aż do dnia, gdy więzienie od zarządu wojskowego przejęło NKWD. Wtedy nie można już było nawet zbliżyć się do bram więzienia, gdyż do ludzi strzelano⁸.

Mniej więcej w połowie listopada przenieśliśmy się do Brześcia. Zaczęły się wtedy na większą skalę „wywózki” polskiej ludności w głąb Rosji. Jeszcze w Łyszczycach od świadków-kolejarzy słyszałam mrozące krew opowieści o tym, jak na granicy wywożeni ludzie musieli się przesiadać do sowieckich pociągów, oczywiście towarowych (...). Odrywali wtedy siłą dzieci od matek, które niejednokrotnie rzucały się pod pociąg lub na radzieckich żołnierzy, ginąc na miejscu. Rozdzielali również mężczyzn i kobiety, wywoząc ich osobno, jak się potem okazało w różnych kierunkach.

Ojciec mój zdecydował, mimo oporu z mojej strony (nie chciałam odjeżdżać z Brześcia ze względu na męża), że musimy przejść zieloną granicę i to jak najprędzej. Każdej bowiem nocy można się było spodziewać „wywózki”. Zgarniali ludzi przeważnie nocą.

Ucieczka przez „zieloną granicę” do Generalnego Gubernatorstwa

Na początku grudnia 1939 roku ojciec mój, Apolinary Tarczyński⁹, wyruszył sam, by przejść „zieloną granicę”, a następnie zorganizować nam (tzn. matce mojej Lucynie i mnie z dziewięciomiesięcznym dzieckiem) wydostanie się z terenów zajętych przez Związek Radziecki. Ojciec szedł sam, unikając kontaktu z ludźmi (...). Chciał jak najbardziej oddalić się od Brześcia i znaleźć miejsce dogodnie do przeprawy. Trwało to dość długo, chyba parę dni, zanim dotarł w pobliże Bugu. Pogoda była jeszcze jesienna, lecz wilgotna i chłodna. Nadbużańską równinę zalegała gęsta mgła. Ojciec, zmęczony i głodny, zaczął błądzić, to zbliżając się, to oddalając od rzeki. Zdawało mu się chwilami, że widzi jakieś zabudowania. Gdy się jednak zbliżał, okazywało się, że są to jakby „fata morgana”, a więc majaczenia wyczerpanego i zdezorientowanego człowieka.

Wreszcie natknął się na radziecki patrol wojskowy (...). Został aresztowany i zamknięty w ciemnej i zimnej komórce, oczywiście bez jedzenia. Trzymano go tam chyba przez całą dobę¹⁰. Nieogolony od kilku dni, zarośnięty, głodny i krąco zmęczony musiał sprawiać wrażenie starca. Po przesłuchaniu (...) zwolniono go z nakazem powrotu do Brześcia. Gdy oddalił się dość bezpiecznie od placówki straży i znalazł się we wsi, wszedł do którejś z chałup, aby coś zjeść i odpocząć.

⁸ Ostatnią wiadomość od Romana z więzienia, z prośbą o ciepłą odzież, Zofia odebrała prawdopodobnie przed 1 listopada 1939 r. O więziennym szpitalu w twierdzy brzeskiej pisze m.in. W. Chudy, *W sowieckim więzieniu w Brześciu nad Bugiem*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1982, t. 61/358, s. 115.

⁹ Apolinary Tarczyński (1879–1945) działacz Organizacji Bojowej PPS, zob. T. Stawiarska, *Odzyskiwanie niepodległości. Z dokumentów Apolinarego Tarczyńskiego (1879–1945), działacza społecznego i politycznego*, „Niepodległość i Pamięć” 2018, nr 4 (64), s. 337–362. Był synem Hipolita Bogumiła Tarczyńskiego, pisarza i publicyście z kręgu „młodych” pozytywistów (zob. P. Wysocki, *Życie i twórczość Hipolita Bogumiła Tarczyńskiego*, „Roczniki Łowickie” 2012, t. 9, s. 197–254).

¹⁰ Przetrzymywanie Apolinarego Tarczyńskiego w zimnej komórce w grudniu spowodowało rozwój choroby nerek, uremię, która stała się przyczyną jego śmierci w kwietniu 1945 r.



Brześć Litewski, w kamawale (5.01.1938 r.). Od lewej: Zula Tołłoczko, Stanisław S., Zosia Tarczyńska, Teodor Tołłoczko, Hanka K., Jadwiga Romlau?, Roman Lenkiewicz



Przed dworem w Czelejewie, luty–marzec 1939 r. Od lewej: Roman i Zofia Lenkiewiczowie, Lucyna i Apolinary Tarczyńscy

Spotkał tu grupę ludzi zamierzających, tak jak i on, opuścić Związek Radziecki. Po odpoczynku i zapoznaniu się z „uciekierami” przyłączył się do nich, by razem z nimi przepłynąć Bug. Byli oni pod „opieką” kilku przewodników, którzy trudnili się (oczywiście za pieniądze) przeprowadzaniem ludzi przez „zieloną granicę”. Odbywało się to w ustalonych, najdogodniejszych miejscach. Ta grupa udała się do punktu znajdującego się naprzeciwko majątku, gdzie we dworze stacjonowało wojsko niemieckie. Dwór ten stał po przeciwległej stronie Bugu na wysokiej skarpie, tuż nad brzegiem rzeki. Ludzie mieli czekać do zmierechu. Łodzie były gotowe do odpłynięcia.

Wieczorem, gdy zapadła już zupełna ciemność i mgła przesłoniła rzekę, zaczęto szykować się do tej niebezpiecznej przeprawy. Najpierw miały wypłynąć kobiety z dziećmi, w drugiej zaś kolejności mężczyźni. Już kilka łodzi odpłynęło od brzegu. Było tak ciemno, że na odległość kilku kroków nie widziało się nic absolutnie (...). Mający tylko nikielne światełka dworu gdzieś wysoko nad wodą. Nagle usłyszano plusk, krzyki i rozpaczliwe wołania: „Ratunku! Toniemy. Kobiety i dzieci toną!” (...). Zaległa cisza. Najprawdopodobniej to sami przewodnicy wyrócili łodzie i uciekli z dobytkiem nieszczęsnych wędrowców, którzy zatonęli. Tak przynajmniej opowiadali potem mieszkańcy okolicznych wsi.

Ojciec, przerażony i zupełnie sam pośród tej czarnej nocy, bezradny wobec tragedii, jaka się dopiero co rozegrała, stał na brzegu, nie wiedząc, co począć dalej. Nagle zobaczył migoczące wśród nocy światełka dworu. Zaczął głośno wołać po niemiecku, wzywając pomocy. Odpowiedziano mu i po pewnym czasie przyплыnęła łódka z żołnierzem, który zabrał go na drugą stronę Bugu.

Oficerom niemieckim, którzy go przesłuchiwali, opowiedział całą gehennę tej przeprawy. Nazajutrz rano odstawiono ojca do Skrzyszewa, majątku znajdującego się kilometr dalej od Bugu, a należącego do przyjaciela mego męża Tadeusza Chruściechowskiego. To był właśnie cel wędrówki ojca i tu zamierzał nas sprowadzić. Po naradzeniu się z Tadeuszem Chruściechowskim i zasięgnięciu różnych informacji wysłano po nas do Brześcia dwóch przewodników, podobno absolutnie pewnych ludzi.

Przyjechali po nas do Brześcia około połowy grudnia 1939 roku. Zabrali mamę i mnie z dziewięciomiesięcznym dzieckiem oraz skromne nasze bagaże (dwie lub trzy walizki) do autobusu odjeżdżającego w kierunku Drohiczyna. Komunikacja była nieregularna, tłok niesamowity. Trzeba się było wdzierać do autobusu siłą. Z pomocą naszych przewodników dostałyśmy się jakoś do wnętrza wozu. O miejscu siedzącym nie było nawet mowy. Bilety sprzedawał arogancki człowiek z czerwoną opaską na rękawie. Za przejazd brał ceny całkiem dowolne „po uważaniu”. Od nas zażądał bardzo wysoką opłatę. Moja matka zaczęła się targować. Wtedy oświadczył, że wyglądamy podejrzanie i że może nas wyrzucić z autobusu, a nawet oddać nas „władzy”. Uspokoiliam mamę i zapłaciłam mu żadaną cenę (...).

Nasi „opiekunowie” uprzedzili nas, że podczas jazdy mamy udawać, że się z nimi nie znamy. W Drohiczynie zaś oni wysiądą osobno; wytłumaczyli nam, gdzie mamy się spotkać. Po przyjeździe na miejsce wysiadłyśmy, rozglądając się niepewnie, nie bardzo wiedząc, w którą iść stronę. W pewnym momencie stanęła za nami para starszych ludzi, jak się okazało małżeństwo. Zaczęli mówić po cichu, że domyślają się celu naszej podróży, że gorąco nam ją odradzają, gdyż jest to ogromnie niebezpieczne przedsięwzięcie, grożące nawet śmiercią. Tłumaczyli, że przewodnicy to zbóje, którzy niejednokrotnie mordują ludzi, okradając ich. Podali nam swe nazwisko i adres, usilnie namawiając na zrezygnowanie z wyprawy. Odeszli. Mama bardzo zdenerwowana zaczęła się zastanawiać, czy ich nie posłuchać i nie zostać. Ja natomiast byłam absolutnie zdecydowana na dalszą podróż.

Zaczęłyśmy szukać umówionego miejsca. Nasi przewodnicy zabrali oczywiście pakunki, ja niosłam dziecko, a matka niewielką podręczną torbę. Obawiałyśmy się trochę, że mo-

żemy być oszukane i porzucone w obcym i nieznanym miasteczku. Jednak czekali na nas przy umówionej uliczce. Załadowali nas na wóz i zawieźli za Drohiczyn, do chaty stojącej daleko od wsi, zupełnie na uboczu. Gospodarzem był jakiś ich krewny. Stąd mieliśmy wyruszyć na „zieloną granicę”.

Właśnie chwycił mróz i spadło sporo śniegu. Rzeka zaczęła przy brzegach zamarzać, ale środkiem jeszcze płynęła woda. Musiałyśmy czekać, aż lód „stanie” na rzece zupełnie. Wtedy dopiero będzie można przejść na drugi brzeg. Mieszkałyśmy w jednej izbie z gospodarzem, który miał ogoloną głowę i okazał się wypuszczonym przez bolszewików z więzienia niebezpiecznym bandytą (o tym dowiedziałyśmy się już po opuszczeniu domu) (...). Moja Mama spała z dzieckiem na łóżku, a ja w ubraniu na ławie pod piecem. Tak minęło kilka dni. Wreszcie któreś nocy weszli nasi przewodnicy, budząc nas i mówiąc, że nie ma co czekać na większy mróz i że zaraz musimy wyruszyć. Pożegnawszy się z gospodarzami wyszliśmy z gościnniej zresztą chaty.

Noc była jasna, księżycowa. Ziemia biała od śniegu. Szliśmy gęsiego. Jeden z przewodników niósł moją córeczkę w beciku, okutaną jeszcze w kożuch. To był duży i ciężki „paku-nek”. Drugi niósł jedną walizkę i deskę potrzebną do przerzucenia na płynące po rzece kry. My z Mamą niosłyśmy pozostałe paczki. Nagle dziecko zaczęło głośno płakać. Z zarośli wyskoczyło dwóch żołnierzy z karabinami. Pełnili straż na granicy. „Ruki w wierch!” „Budiem strielać!”. Stanęliśmy. Zaczęli bagnetami kłuć walizki. Zajrzeli do dziecka. Jeden z nich krzyczał i wymyślał nam, że śmiemy uciekać z takiego rajy, jakim jest dla wszystkich Związek Radziecki! Że jesteśmy zdrajcami! Groził nam rozstrzelaniem. Byłam zupełnie i to przedziwnie spokojna i przygotowana na wszystko. Na białej przestrzeni oblanej światłem księżycy postacie ich rzucały niespokojne, ruszające się cienie. Pamiętam to doskonale. Drugi żołnierz był łagodniejszy i mitygował swego towarzysza. A dziecko ciągle płakało. W końcu puścili nas, oświadczając, że jeśli nas jeszcze spotkają na granicy „ubijom kak sobaki!”.

Przewodnicy zaprowadzili nas do chaty stojącej na wzgórzu, z dala od wioski. Był to, jak się okazało, jakby punkt przejściowy dla przekraczających granicę z tej i z tamtej strony. Izba, ledwie oświetlona naftową lampką, pełna była ludzi leżących pokotem na podłodze. Usiadłyśmy, gdzie się dało, wśród nich. Gdy wzrok oswoił się z półmrokiem, z przerażeniem spostrzegłam ogromne wszy chodzące po chłopcu, który leżał obok mnie. Zerwałam się i poszłam z dzieckiem i z matką do gospodyni, do kuchni. Dziecko ciągle popłakiwało. Było zimno. Kobieta rozpałała ogień pod kuchnią i zagrzała mleko (...). Opowiedziałyśmy jej nasze spotkanie z sowieckimi żołnierzami. Napoiła moją córeczkę mlekiem z jakimś dodatkiem. Dziecko niebawem zasnęło. Spało potem aż do południa następnego dnia¹¹.

W pewnej chwili weszło do chaty dwoje młodych Żydów, którzy dopiero co przeszli granicę z tamtej strony Bugu. „Tę świętą ziemię radziecką całować” – rzekli zadowoleni i szczęśliwi. „Wy pewnie chcecie przejść stąd na niemiecką stronę?” – zwrócili się do nas. „Idźcie natychmiast. Właśnie minęły się sowieckie straże (chodzili po dwóch w przeciwnych kierunkach) i będzie pusto na brzegu przez jakąś godzinę”. Zaraz też wyruszyliśmy. Do rzeki było około pół kilometra. Po wodzie płynęła kra. Przeskakiwaliśmy po niej w pośpiechu, a w miejscach, gdzie tafle lodu płynęły rzadko, przewodnik przerzucał deskę.

I tak po chybotającym się „moście” dobrnęliśmy wreszcie do drugiego brzegu. Z początku szliśmy tuż nad Bugiem, jeszcze prawie w ciemnościach. Zaczęło się jednak nieco rozwidniać. Mgła opadała na rzekę. Świtało. Nagle zobaczyliśmy nadchodzącą z przeciwka grupę Niemców z psami. Kilku żołnierzy i oficer zatrzymali nas. Zanim się zbliżyli, przewodnik

¹¹ Prawdopodobnie był to wywar z maku, jak mówiło się w rodzinie.

szeptaną: „Mówcie, że idziemy do wsi, do rodziny na święta”. Tak też powiedziałam. Miałam wrażenie, że nam nie uwierzyli (...). Puścili nas jednak. Oddaliśmy się trochę od Bugu i doszliśmy do dużej wsi, już w pełnym blasku wschodzącego słońca.

Chata, do której nas zaprowadzili nasi opiekunowie, należała do ich rodziny. Ugościli nas śniadaniem. Jak dziś pamiętam jajecznicę z chlebem i mlekiem. Po krótkim odpoczynku załadowali nas na sanie i wieźli do Skrzyszewa. Nerwy napięte przez tyle dni i nocy odmówiły posłuszeństwa i całą drogę podczas jazdy saniami odbywałam „morską podróż”. Dziecko spało spokojnie. Wczesnym popołudniem dotarliśmy na miejsce, z radością witani we dworze¹². Po ojca mego posłano zaraz na wieś, gdzie modlił się w kościele¹³, prosząc Boga o nasze szczęśliwe przybycie.

Wielka była radość powitania, zmałona tylko wyglądem mego ojca. Trudno go było poznać, tak zmienił się ogromnie. Schudł, zupełnie już osiwiiał, zapuścił brodę. Wprost nie ten sam człowiek. Nawet wyraz oczu i całej twarzy był już inny. Ale byliśmy razem, choć niestety bez mego męża, który został w brzeskim więzieniu. Dziękowaliśmy Bogu za pomyslną w końcu ucieczkę z bolszewickiego „raju”. Dodam jeszcze, że nasi przewodnicy jednak nas okradli, „dzielać” się z nami „uczciwie” połową naszych rzeczy.

Będąc już po drugiej stronie Bugu, korespondowałam z ludźmi, którzy zostali w Brześciu. Od jednego z nich, mającego podobno kontakty z brzeskim więzieniem, dowiedziałam się, oczywiście listownie, że mój mąż Roman dostał wyrok siedmiu lat, nie pamiętam już tylko czy więzienia, czy ciężkich robót¹⁴. Od innego człowieka miałam wiadomość, że na początku maja 1940 r. widział mego męża wśród grupy więźniów na peronie brzeskiego dworca kolejowego i że tę grupę więźniów załadowano do pociągu, który odjechał na wschód. I na tym urywają się wszelkie wiadomości o losach Romana¹⁵.

W tymże 1940 roku napisałam do Amerykańskiego Czerwonego Krzyża prośbę o odszukanie mego męża. 13 stycznia 1941 roku dostałam odpowiedź datowaną 25 listopada 1940 roku. Pismo jest zredagowane w tonie serdecznym i współczującym. Napisano mi jednak, że Amerykański Czerwony Krzyż nie jest reprezentowany w Rosji, a więc nie ma możliwości prowadzenia w tym kraju żadnych poszukiwań, a tym bardziej niesienia jakiegokolwiek pomocy czy też interweniowania w sprawie uwolnienia więźniów.

O ile pamiętam (nie jestem tego pewna, bo pamięć mnie jednak zawodzi), pisałam jeszcze chyba pod koniec wojny lub zaraz po wojnie do Czerwonego Półksiężycy w Turcji. Odpowiedziano mi chyba, bo pamiętam takie słowa: „wywieziony do Moskwy” i że dalej ślad się urywa. Dokument ten jednak gdzieś podczas różnych przeprowadzek zaginął. Już po wojnie zwróciłam się do Polskiego Czerwonego Krzyża, skąd przyszła następna odpowiedź (z 14 VII 1959 roku): „W związku ze zgłoszonym zapytaniem w sprawie Lenkiewicz Romana syna

¹² Duży dwór w Skrzyszewie, pow. Sokółów, zbudowany w XIX w., z 14 pokojami, obecnie już nie istnieje, został zniszczony przez Rosjan w czasie wojny, zob. <http://www.sokol.4web.pl/skrzeszew.htm> [dostęp: 3.01.2019].

¹³ Parafia pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa i Męczennika, w XVI–XVIII w. jedno z większych sanktuariów maryjnych na Podlasiu, <https://pl.wikipedia.org/wiki/skrzeszew> [dostęp: 4.01.2019].

¹⁴ Informacje o zięciu starał się też zdobywać Apolinary Tarczyński. W liście z dnia 29 marca 1940 r. pisał o Romanie „chwala Bogu, że żyje” (list nie zachował się).

¹⁵ W ustnej relacji Mirosława Zakrzewska-Dubasowa wspominała aresztowanego ziemianina Jaczynowskiego, sąsiada Romana, którego wypuszczono z twierdzy brzeskiej. Jaczynowski wątpił, czy Lenkiewicza również zwolniono, ponieważ był w policji.

Aleksandra i Józefy, uprzejmie zawiadamiamy, że według informacji Radzieckiego Czerwonego Krzyża w Moskwie, wyżej wymieniony nie został odnaleziony na terenie Z.S.R.R”.

Napisałam więc do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie (...). Dostałam informację z dnia 1 marca 1966: „Z przykrością zawiadamiamy, że poszukiwania nasze nie dały rezultatów. Niestety, nie widzimy możliwości dokonywania dalszych poszukiwań w tej sprawie”¹⁶. Tak przepadł bez śladu człowiek, jeden z wielu zagubionych i zaginionych na niezmiernych obszarach Sowieckiego Imperium.

Na tym kończy się relacja Zofii Lenkiewicz.

2. Z relacji Mirosławy Zakrzewskiej-Dubasowej¹⁷

Mirosława¹⁸ z mężem Adamem Zakrzewskim¹⁹, który był zawodowym oficerem artylerii, opuścili Lublin wraz z wojskiem około połowy września 1939 r. Jednostka, w której służył Adam, otrzymała rozkaz przemieszczenia się na wschód przez Zamość, Tomaszów, Rawę Ruską. Przed Żółkwią wojskowa kolumna ominęła Lwów (gdzie jak planowali, Mirka miała zatrzymać się u teściów) i przez Łuck, Dubno, Stanisławów, Podkamień – dojechała do Tarnopola. 18 września Adam Zakrzewski zginął tam w potyczce z oddziałem Armii Czerwonej²⁰. Mirosława, w stosie innych ciał, odnalazła męża i pochowała na cmentarzu. Przedostała się najpierw do Lwowa (do rodziny męża), a następnie późną jesienią znalazła się w Brześciu wraz ze swoimi rodzicami²¹. Aresztowana w trakcie ucieczki przez granicę, została osadzona w twierdzy brzeskiej w grudniu 1939 r. (do pierwszych tygodni 1940 r.). Oto jej relacja:

¹⁶ Pisma te znajdują się w archiwum rodzinnym autorki.

¹⁷ Wspomnienia Mirosławy, które mi przekazała w formie rękopiśmiennej (a do których spisania mocno ją zachęcałam), obejmują jej dzieciństwo i młodość, a także karierę zawodową. Wybrałam tu głównie fragmenty wiążące się z „pobytem” w twierdzy brzeskiej i przekraczaniem granicy na Bugu.

¹⁸ Mirosława, córka Włodzimierza Dąbrowskiego i Janiny Lenkiewicz (siostry Romana), pochodziła z rodziny ziemiańskiej, ojciec był właścicielem kolejnych majątków, m.in. Jakubowic Murowanych, bądź dużych dzierżaw (m.in. Wirkowic). Mirosława całe życie związana była z Lublinem, tam uczyła się, studiowała historię, a następnie pracowała (zob. przypis 2).

¹⁹ Adam Zakrzewski pochodził ze Lwowa, ukończył prawo na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza (ustna relacja Mirosławy).

²⁰ Według W. Roszkowskiego (*Najnowsza historia Polski 1914–1945*, Warszawa 2003, s. 410–412) żołnierze Frontu Ukraińskiego w wielu miastach, m.in. w Tarnopolu, dokonywali rzezi na żołnierzach polskich i ludności cywilnej.

²¹ Majątek rodziców Mirki, do którego z trudem dotarła, położony był stosunkowo blisko Czelejewa (jego nazwa nie jest mi znana). Rodzice, wyrzuceni z dworu, mieszkali w czworakach.



Mirosława Zakrzewska tuż przed wojną

Z trudem udało mi się namówić rodziców do wyjazdu do Brześcia. Zebraliśmy ocalone rzeczy i wozem jednokonnym pojechaliśmy (...). W tym czasie sowietci już zaczęli wywozki. Dowiedzieliśmy się w Brześciu, że mój wuj Roman Lenkiewicz, który miał dwa majątki w naszym sąsiedztwie, został aresztowany i pieszo pędzony do Brześcia przez konny oddział bolszewików. Jechaliśmy podczas okropnej pogody. Padał deszcz ze śniegiem.

W Brześciu Litewskim zatrzymaliśmy się u p. Trojanowskiej, u której mieszkali moi bracia, kiedy byli w gimnazjum. Trzeba było sprzedawać wszystko, co miało jakąś wartość, przeważnie coś z ubrania. Sowietki kupowały wszystko. Największe powodzenie miały nocne koszule i jedwabna bielizna, które służyły im jako suknie balowe. Także pończochy. Sowietkie żołnierzyce były ubrane w spódnice z tkaniny pokrzywowej, z której u nas robiono worki do kartofli (...). Krążyły wieści o wywożeniu rodzin oficerów, a także bogatych Żydów.

W tym czasie w Brześciu Litewskim Żydzi stanowili 75% ludności. Żydów (podobnie jak Polaków) enkawudziści ładowali do wagonów towarowych, które były plombowane (...). Wagony stały czasem kilka dni. Chyba pierwszy i ostatni raz w życiu słyszałam, jak Żydzi śpiewali *Boże coś Polskę* i *Pod Twoją Obronę*.

Już wtedy był dosyć masowy ruch przez zieloną granicę i Bug. Jedni dla handlu, inni w ucieczce przed NKWD. Zima przyszła wcześniej i nagle. W dzień wigilijny zaczął padać gęsty śnieg i temperatura spadła do dwudziestu kilku stopni. Nie było żadnej wigilii, opłatka. Ojciec próbował kupić karpia, kolejka była olbrzymia i dla nas już nie było ryb.

Postanowiliśmy przejść granicę nielegalnie, licząc na to, że Bug szybko zamarznie. Ojciec wyszukał przewodnika, który zajmował się przemytem ludzi, zapłacił mu dużą sumę,

o ile pamiętam było to 500 zł. W drugi dzień świąt w nocy pojechaliśmy najętymi saniami na punkt zborny. Byłam ubrana w serdak owczy, futro łapkowe, a na wierzchu miałam płaszcz ojca, gabardynowy. Na głowie czepek uszyty przez matkę męża. Gorzej było z obuwaniem, bo miałam tylko śniegowce krótkie, które kładło się na pantofle.

Ruszyliśmy całą grupą nad Bug. Po krótkim czasie, kiedy już zbliżaliśmy się do brzegu rzeki, podniosły się ze śniegu białe postacie i usłyszeliśmy „stój”. To była straż pograniczna sowiecka, z którą na pewno był w zмовie przewodnik. Przecież prowadził nas prosto na patrol. Noc była księżycowa, widna i bardzo mroźna. Patrol wsiadł na konie, a my pieszo, brnąc w śniegu kilka kilometrów, doszliśmy do jakiegoś dworu opuszczonego przez właścicieli, zajętego przez straż pograniczną sowiecką. Kazali nam wejść do środka. Zauważyłam, że w kącie stał fotel. Byłam tak zmęczona, że w tym zamieszaniu siadłam i natychmiast usnęłam. Po jakimś czasie obudził mnie żołnierz i powiedział: „Wot, maładiec, niczewo nie boitsa!”.

Pognali nas do twierdzy brzeskiej. Tam była szczegółowa rewizja osobista. Rewidowała mnie kobieta. Sprawdzała wszystko, nawet włosy. Znalazła bez trudu moje 2000 zł i zostawiła mi 30 zł. Następnie zaprowadzano nas przez piątą bramę, bo je liczyłam, kiedy nas prowadzili pod konwojem.

Wpędzili nas do olbrzymiej sali, gdzie, jak mówił strażnik, było około 300 kobiet. Nie było gdzie usiąść, tłok, smród nie do opisania. Stałam obok filaru. Była tam rodzina żydowska. Kiedy spytałam, dlaczego idą do Niemców, usłyszałam, że niczego się nie boją, bo mają pieniądze. Na drugi dzień zabrali mnie do celi, w której było nas 8 osób. Żadnej pryzy. Wiadro zabrał strażnik, bo prosiliśmy go o to. Oprócz mnie znalazła się tam dentystka (...) z Brześcia, Żydówka z Nalewek, która twierdziła, że jej mąż jest komisarzem w Moskwie, nauczycielka ze szkoły w Brześciu, córka popa prawosławnego. Nie pamiętam, kim były pozostałe kobiety. Raz dziennie wypuszczano nas pod strażą na podwórze twierdzy. Wtedy można było załatwić swoje potrzeby. Szukałam czystego śniegu, żeby choć trochę umyć się. Dawali pół bochenka chleba, wodę do picia. Na obiad obwozili kocioł z zupą rybną, tak cuchnącą, że zatykałam sobie nos do czasu, kiedy już kocioł zabierali.

Codziennie także wzywali na przesłuchanie. Znowu w nocy. Kazali usiąść na krześle, na stole był reflektor o bardzo silnym świetle. Pytali raczej pokojowo. Przede wszystkim dowiedziałam się, że jestem kontrabandzistką. Ja mówiłam, że chcę wrócić do rodziny, że jestem studentką, miałam legitymację studencką, dowód osobisty wystawiony w Lublinie. Nie przyznawałam się, że jestem wdową po polskim oficerze. Legitymację wojskową zaszyłam w pasek od podwiązek. Przy rewizji Sowietka nie znalazła jej. Śledczy obiecywał mi, że jeżeli zostanę tu – to dadzą kawior. Ale ja twardo obstawałam przy swoim. Być może pomogło mi trochę to, że nieźle mówiłam po rosyjsku.

Z moich towarzyszek niedoli dentystka została zwolniona do domu. Prosiłam ją, żeby zawiadomiła moich rodziców, i zrobiła to. Druga Żydówka prawie nie знаła polskiego języka, nie mówiąc już o rosyjskim. Więc razem z nią na przesłuchanie kazano mi także pójść jako tłumaczka. Ale ona uparcie twierdziła, że chce do Moskwy, bo mąż jest komisarzem. Jednak o tym, kto zostanie przerzucony do Niemców, a kto zostanie u Sowietów, decydował dowód osobisty. Kto mieszkał w części Polski zagarniętej przez Niemców – był odsyłany²².

²² W trakcie wczesnych aresztowań bardzo znaczny procent stanowili tzw. „granicznicy”, usiłujący przekroczyć granicę ZSRR, zob. *Indeks represjonowanych*, t. XV, *Aresztowani na „Zachodniej Białorusi”*. *Alfabetyczny wykaz 4669 Polaków i obywateli polskich aresztowanych na „Zachodniej Białorusi” w latach 1939–1941*, Warszawa 2003, s. 21.

Ci, którzy mieszkali w strefie sowieckiej, zostawali. Jedni byli zsyłani do łagrów, inteligencja, właściciele ziemscy, arystokracja. W celi obok siedziała hr. Esterhazy z synem. Oni zostali zesłani w głąb Rosji.

W celi naprzeciwko naszej siedzieli mężczyźni, którzy ciągle byli głodni, więc prosiłyśmy strażnika, żeby oddawał im nasz chleb. Strażnik był młodym chłopcem, niepozbanionym ludzkich uczuć, więc zgodził się. W Nowy Rok rano otworzył celę i przyniósł nam czajnik z wrzątkiem, powiedział, że to „s nowym godom”. Ja mu podziękowałam, ale córka popa, która mówiła świetnie po rosyjsku, zwymyślała go od ostatnich i obłożyła różnymi klątwami. Chodziło o to, że ją rozdzielili z mężem, który był prawosławnym księdzem. Uciekali za Bug, bo wiedzieli, co czeka popów.

Szczęściem dla uwięzionych było to, że twierdza podlegała wojsku, nie NKWD²³. Dlatego też przesłuchania były bez żadnych nacisków i znęcań. Po dziesięciu dniach już pełno było wszy. Nie wiem dlaczego, ale ja ich nie miałam. Najgorsze były noce, bo spało się na gołym betonie. Szczęście, że miałam tyle ubrań na sobie. W dzień śpiewałyśmy różne pieśni, bo przecież trzeba było się czymś zająć. Doszły nas wieści, że w twierdzy panuje tyfus i że będą przerzucać za Bug.

Po kilku tygodniach pewnej nocy usłyszałyśmy bieganie po korytarzach, jakieś krzyki i komendy. Strażnik otworzył drzwi i powiedział, że kilkaset zostanie wypuszczonych za Bug. Ucieszyłam się, ale Żydówka zaczęła rozpaczać, nie chciała wyjść z celi. Ale żołnierze wyciągnęli ją siłą. Wyszłyśmy na podwórze. Stał tam tłum ludzi otoczony żołnierzami z pochodniami. I popędzili nas do rzeki. Było to dosyć daleko, nie miałam sił, ale nadzieja na dostanie się do domu dostarczała mi sił.

Bug był dobrze zamaznięty. Było mnóstwo śniegu w przybrzeżnych krzakach. Zapadałam się po kolana w śnieg. Dla ponaglenia więźniów żołnierze strzelali w powietrze. Ale nasza Żydówka biegała na brzegu i krzyczała, że nie pójdzie. W końcu któryś z żołnierzy nie strzelił w powietrze, tylko postrzelił ją, ale nie zabił. Zabrali ją więc.

Ale ja już byłam prawie na drugim brzegu. Przedzierałam się przez zarośla, nagle błysnęła latarka. Zobaczyłam pierwszy raz niemieckiego żołnierza. Krzyknął „Halt” i zaświecił mi latarką w twarz. Wrzasnął „Jude?“, sam sobie odpowiedział „Nein” i wskazał mi kierunek do drogi. Wyszłam na szosę. Wiał silny wiatr. Usłyszałam jakieś głosy. Była to przeurocza warszawianka ze swoim zięciem. Niedaleko od szosy widać było oświetloną chałupę. Poszliśmy tam. Właściciele domku przyjęli nas. Byli już tam polscy oficerowie, którzy przeszli granicę w białych kombinezonach i dlatego byli niewidoczni na białym śniegu.

Gospodarze dali nam mnóstwo jedzenia, ale ja nie mogłam nic przełknąć. Zasnęłam na krześle. Rano ruszyliśmy do Terespoła. Szłam sama. W miasteczku przechodziłam ulicę, przy której stały niskie domy ogrodzone płotkami. Przy furtce stała kobieta. Spytałam ją o drogę na dworzec kolejowy. Ale ona odradzała mi, ostrzegła, że na dworcu Niemcy aresztują. Zaprosiła mnie do siebie. Nigdy nie zapomnę, jak mnie przyjęła. Wykąpałam się, nakarmiła mnie. Zupa pomidorowa z ryżem, sznyצל wieprzowy. Do dziś pamiętam smak tych potraw.

Wieczorem poszłam na dworzec, spotkałam kilka osób, których Niemcy nie aresztowali, m.in. jednego z mężczyzn, który siedział w celi naprzeciwko naszej. Nie poznałam go. Był czysty i ogolony. Opowiadał, że Niemcy szczegółowo sprawdzali dowody osobiste. Wszyst-

²³ Być może chodzi o inne więzienie w twierdzy niż to, w którym przebywał Roman Lenkiewicz. Ta informacja jest bowiem w pewnej sprzeczności z relacją Zofii, według której więzienie podlegało NKWD od listopada.

kich Żydów zabrali gdzieś. Stało się tak, jak mówiłam Żydówce, która myślała, że Niemcy nie zrobią im nic złego, bo oni mają pieniądze. Wsiadłam do pociągu. Niedaleko Lublina uszkodzono tory, musieliśmy wysiadać i iść pieszo. Wreszcie stanęłam przed drzwiami naszego mieszkania.

* * *

Dane o ojcu Romanie Lenkiewiczzu przekazałam do Archiwum Wschodniego w Warszawie około 2000 r., już po śmierci mojej mamy. Kilkakrotnie odpowiadano mi, że poszukiwania informacji o nim nie dały rezultatu. W roku 2008 w czasie pobytu w Warszawie Aleksandra Gurianowa z Memoriału²⁴ wręczyłam mu pismo w sprawie Romana Lenkiewicza. W rozmowie Gurianow sugerował, że ojciec mój prawdopodobnie figuruje na tzw. liście białoruskiej, która cały czas jest niedostępna.

Nie wiadomo, czy Romana Lenkiewicza aresztowano jako jednego z wielu ziemian, którzy byli represjonowani z tytułu przynależności do klasy „pamieszczików”, czy też zaliczono go do „społecznie niebezpiecznego elementu” („socjalno-opasnyj-element” – SOE)²⁵. Należy brać pod uwagę tę drugą ewentualność, ponieważ, jak wynika z ostatniego listu Romana do żony, był przydzielony do policji w Łyszczykach, działał także w „samoobronie ziemian”²⁶. Do jego aresztowania przyczynił się miejscowy „komitet rewolucyjny”²⁷, w trakcie aresztowania brutalnie pobity – znalazł się w więziennym szpitalu.

²⁴ Międzynarodowe Stowarzyszenie Historyczno-Oświatowe, Dobroczynne i Obrony Praw Człowieka „Memoriał” to niezależna rosyjska organizacja zajmująca się głównie dokumentowaniem represji komunistycznych i ich ofiar. A. Gurjanow jest koordynatorem Komisji Polskiej, współautorem serii tomów *Indeksu represjonowanych*, wydawanych przez Ośrodek Karta, zob. pl.wikipedia.org/wiki/Stowarzyszenie_Memorial [dostęp: 14.09.2020].

²⁵ Zob. K. Jasiewicz, *Zagłada polskich Kresów. Ziemiaństwo polskie na Kresach Północno-Wschodnich Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką 1939–1941. Studium z dziejów zagłady dawnego narodu politycznego*, Warszawa 1998, s. 110–113.

²⁶ Określenia tego użyto w relacjach rodzinnych; nie wiadomo, co oznaczała owa „samoobrona ziemian”, zapewne jakąś formę oporu. Ruch oporu na Polesiu przeciw Sowiетom dopiero się formował, zob. m.in. T. Strzembosz, *Opór wobec okupacji sowieckiej w Zachodniej Białorusi 1939–1941*, [w:] *Studia z dziejów okupacji sowieckiej w (1939–1941): obywatele polscy na kresach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką w latach 1939–1941*, red. T. Strzembosz, Warszawa 1997; S. Silwanowicz, *Polski ruch oporu na Polesiu w latach 1939–1941*, zob. kresy24.pl/polski-ruch-oporu-na-polesiu-w-latach-1939-1941 [dostęp: 10.10.2020.].

²⁷ Po 17 września powstawały samozwańcze „komitety rewolucyjne”, złożone głównie z miejscowej ludności białoruskiej współpracującej z Armią Czerwoną (RKKA) w aresztowaniach i mordach (zob. m.in. K. Jasiewicz, op. cit., s. 72–85).

Lenkiewicz został zatrzymany wraz z pierwszą falą aresztowań ziemiańskich, trwających od 2 połowy września do około połowy października 1939 r., kiedy aresztowania przejęło NKWD. Do 15 października na terytorium Zachodniej Białorusi zatrzymano 3535 osób²⁸. Mógł być wywieziony na wschód już w lutym 1940 r. (w trakcie pierwszej deportacji), choć przeczą temu, niepewne co prawda, zbierane przez rodzinę informacje.

Według opinii Mirosławy Zakrzewskiej-Dubasowej Roman mógł zostać rozstrzelany jeszcze w twierdzy brzeskiej: „o tym, że w twierdzy rozstrzelują – mówiło całe miasto”. Jest to bardzo prawdopodobne, ponieważ wiadomo, że na podstawie decyzji Politbiura WKP(b) z 5 marca 1940 r. (tzw. decyzja katyńska) część ofiar rozstrzeliwano bezpośrednio w różnych więzieniach, m.in. w Brześciu²⁹. Na mocy tejże decyzji, z rozkazu Berii z 22 marca, miano też przenieść do Mińska więźniów z innych miejsc (m.in. z Brześcia); zabijanych w Mińsku – prawdopodobnie pochowano w Kuropatach³⁰. Roman Lenkiewicz nie figuruje na liście rozstrzelanych jeńców, głównie policjantów, więzionych w Ostaszkowie³¹, ani też na innych dostępnych obecnie listach.

Wobec odrzucenia tezy o istnieniu tzw. listy białoruskiej przez władze białoruskie i rosyjskie próbę rekonstrukcji tej listy, z nazwiskami osób zaginionych między 17 września 1939 a czerwcem 1940 r., podjęło Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia³².

Teresa Stawiarska

Bibliografia

Opracowania

Chudy W., *W sowieckim więzieniu w Brześciu nad Bugiem*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1982, t. 61/358.

Indeks represjonowanych, t. 15, *Aresztowani na „Zachodniej Białorusi”*. Alfabetyczny wykaz 4669 Polaków i obywateli polskich aresztowanych na „Zachodniej Białorusi” w latach 1939–1941, Warszawa 2003, s. 21.

²⁸ Zob. K. Jasiewicz, op. cit. s. 135; natomiast według *Indeksu represjonowanych* (op. cit., s. 17) na tym terenie do 22 października aresztowano 4315 osób.

²⁹ *Indeks represjonowanych*, op. cit., s. 28; M. Szukała, *Białoruska lista katyńska jest nadal poszukiwana*, „Gazeta Prawna” z 10.04.2020 (wywiad z M. Wyrwą).

³⁰ M. Szukała, op. cit.; zob. też pl.wikipedia.org/wiki/Kuropaty [dostęp: 5.10.2020].

³¹ *Zabici w Kalininie, pochowani w Miednoje. Księga pamięci polskich jeńców wojennych – więźniów obozu NKWD w Ostaszkowie, rozstrzelanych na mocy decyzji Politbiura WKP(b) z 5 marca 1940 r.*, Moskwa 2019, t. 1, red. A. Gurianov (ros.) pdf.

³² M. Szukała, op. cit.

Jasiewicz K., *Zagłada polskich Kresów. Ziemiaństwo polskie na Kresach Północno-Wschodnich Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką 1939–1941. Studium z dziejów zagłady dawnego narodu politycznego*, Warszawa 1998, s. 110–113.

Roszkowski W., *Najnowsza historia Polski 1914–1945*, Warszawa 2003, s. 410–412.

Stawiarska T., *Odzyskiwanie. Z dokumentów Apolinarego Tarczyńskiego (1879–1945), działacza społecznego i politycznego*, „Niepodległość i Pamięć” 2018, nr 4 (64), s. 337–362.

Strzembosz T., *Opór wobec okupacji sowieckiej w Zachodniej Białorusi 1939–1941*, [w:] *Studia z dziejów okupacji sowieckiej (1939–1941): obywatele polscy na kresach północno-wschodniej II Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką w latach 1939–1941*, red. T. Strzembosz, Warszawa 1997.

Szukała M., *Białoruska lista katyńska jest nadal poszukiwana* (wywiad z M. Wyrywą), „Gazeta Prawna” z 10.04.2020.

Wysocki P., *Życie i twórczość Hipolita Bogumila Tarczyńskiego*, „Roczniki Łowickie” 2012, t. 9, s. 197–254.

Zabici w Kalininie, pochowani w Miedoje. Księga pamięci polskich jeńców wojennych – więźniów obozu NKWD w Ostaszkowie, rozstrzelanych na mocy decyzji Politbiura WKP(b) z marca 1940 r., Moskwa 2019, t. 1, red. A. Gurianow (ros.), pdf.

Materiały internetowe

Rakowica Wielka, https://pl.wikipedia.org/wiki/Rakowica_Wielka [dostęp: 5.09.2020].

Prof. Jerzy Lefeld, pl.wikipedia.org/wiki/Jerzy_Lefeld [dostęp: 10.10.2020].

Skrzeszew, <http://www.sokol.4web.pl.skrzeszew.htm> [dostęp: 3.01.2019].

Skrzeszew, <https://pl.wikipedia.org/wiki/Skrzeszew> [dostęp: 4.01.2019].

„Memoriał”, pl.wikipedia.org/wiki/Stowarzyszenie_Memoriał [dostęp: 14.09.2020].

Silwanowicz S., *Polski ruch oporu na Polesiu w latach 1939–1941*, kresy24.pl/polski-ruch-oporu-na-polesiu-w-latach-1939-1941 [dostęp: 10.10.2020].

Kuropaty, <https://pl.wikipedia.org/wiki/Kuropaty> [dostęp: 5.10.2020].

Across the Bug River to Poland. The period after September 17, 1939. Two accounts

Keywords

Soviet repressions after September 17, 1939, family collections, the prison in Brest by the Bug River, escape to GG, “Belarusian List”

Summary

After September 17, 1939, dozens of Soviet “heaven” refugees swam across the Bug River to Poland. The accounts of those events have survived in my family and were written down by Zofia Lenkiewicz-Ratyńska and Mirosława Zakrzewska-Dubasowa. They all share traumatic memories of the Brest Fortress and the fate of Roman Lenkiewicz,

my father and tenant of the Czelejewo and Rakowica estates in the Brest district. Called into the army at the end of August, he was assigned to the police forces in Łyszczycze; he was also actively involved in the self-defense of landowners. The local “revolutionary committee” contributed to his apprehension on September 29 and further imprisonment in the Brest Fortress. Beaten up during the arrest, he ended up in the prison hospital. His wife, Zofia, would send him care packages until November 1939, when she lost contact with him. Zofia, her infant daughter, and mother managed to cross the Bug River and get to the General Governorate. The escape, which she described in detail, was organized by her father, Apolinary Tarczyński. He was a witness to some horrific scenes, for example of fully embarked boats being drowned and looted by the carriers. Mirosława Zakrzewska-Dubasowa (Roman’s niece) was arrested by the Soviet border guards during her attempted escape across the Bug River in December 1939. She vividly describes her stay in a female cell in the Brest Fortress. Interrogated as a “contrabandist”, she was released in the first weeks of 1940 since she was registered as a citizen of Lublin, which was located in the General Governorate. In her opinion, Roman Lenkiewicz could have been shot in the Brest Fortress: “City rumor had it that people were executed in the Fortress.” However, Roman Lenkiewicz has never been officially listed anywhere as shot or arrested in “Western Belarus.”

Über den Bug nach Polen – nach dem 17. September 1939. Zwei Berichte

Schlüsselworte

sowjetische Repressalien nach dem 17. September 1939, Familienquellen, Gefängnis in Brest, Flucht nach Generalgouvernement, „weißrussische Liste“

Zusammenfassung

Nach dem 17. September 1939 überquerte eine Vielzahl von Ausreißer den Bug, um aus dem sowjetischen „Paradies“ zu fliehen. Die Berichte über die Ereignisse wurden auch in unserer Familie erhalten; sie wurden von Zofia Lenkiewicz-Ratyńska und Mirosława Zakrzewska-Dubasowa aufgeschrieben. Was ihnen gemeinsam ist, ist die traumatische Erinnerung an die Brester Festung und mit ihr verbundenes Schicksal meines Vaters Roman Lenkiewicz, der Vermögensverwalter von Czelejewo und Rakowica im Kreis Brest war. Er wurde Ende August zum Militärdienst einberufen und der Polizei im nahegelegenen Łyszczycze zugewiesen. Er war auch in der Selbstverteidigung von Gutsbesitzern tätig. Unter Einsatz von örtlichen „revolutionären Komitee“ wurde er am 29. September verhaftet und in der Brester Festung inhaftiert. Während der Festnahme wurde er geschlagen, weshalb er zum Gefängnis Krankenhaus gebracht wurde.

Seine Frau Zofia hatte ihm Pakete bis November 1939 übergeben, als sie den Kontakt zu Roman verlor. Zusammen mit ihrer Mutter und ein paar Monate altem Kind überquerte sie den Bug und gelangte sie nach Generalgouvernement. Ihre detailliert beschriebene Flucht wurde von ihrem Vater, Apolinary Tarczyński organisiert. Er war ein Zeuge grauenvoller Szenen, als die Fährlleute die Boote mit Menschen ertränkten, nachdem sie ihr Vermögen geraubt hatten.

Mirosława Zakrzewska-Dubasowa (die Nichte von Roman) wurde vom sowjetischen Grenzschutz während ihrer Flucht über den Bug im Dezember 1939 festgenommen. Sie beschrieb anschaulich ihren Aufenthalt in einer Frauenzelle in der Brester Festung. Verhört als „Schmugglerin“ wurde sie in den ersten Wochen von 1940 freigelassen, da sie in Lublin, im Generalgouvernement gemeldet war. Ihrer Meinung nach, konnte Roman Lenkiewicz bereits in der Brester Festung erschossen werden. Über die Erschießungen in der Festung wurde in der ganzen Stadt gesprochen. Der Name von Roman Lenkiewicz ist in keiner von heute vorhandenen Listen von Erschossenen oder Verhafteten in West-Weißrussland aufgeführt.

Через Буг в Польшу. Две истории, произошедшие после 17 сентября 1939 г.

Ключевые слова

Советские репрессии после 17 сентября 1939 г., семейные источники, тюрьма в Брест-Литовске, беженство в Генерал-губернаторство, «белорусский список»

Резюме

После 17 сентября 1939 г. через Буг из советского «рая» хлынула масса беженцев. Память об этих событиях сохранилась также в моей семье: свои воспоминания записали Зофия Ленкевич-Ратыньская и Мирослава Закжевская-Дубасова. Их объединяют, среди прочего, тяжелые воспоминания о Брестской крепости и связанная с ней судьба моего отца, Романа Ленкевича, арендатора имений Челеево и Раковица в брестском повете. Он был призван в армию в конце августа и получил распределение в отделение полиции в близлежащей местности Лыщицы, действовал также в крестьянской самообороне. 29 сентября он был арестован при содействии местного «революционного комитета» и заключен в Брестской крепости. Во время задержания он подвергся избиению и оказался в тюремной больнице.

Его жена, Зофия, передавала ему посылки вплоть до ноября 1939 г., когда связь Романом прервалась. Вместе с матерью и грудной дочерью Зофия перебралась через Буг в Генерал-губернаторство. Описанный в мельчайших подробностях побег организовал ее отец, Аполлинарий Тарчынський. Он был очевидцем чудовищных сцен, наблюдая перевозчиков, грабивших пассажиров и пускавших их на дно вместе с лодками.

Мирослава Закжевская-Дубасова (племянница Романа) была задержана советскими пограничниками во время побега через Буг в декабре 1939 г. Женщина подробно описывает пребывание в женской камере в Брестской крепости. Ее допрашивали по обвинению в «контрабанде», однако в последствии она была отпущена в начале 1940 г., так как ее местом прописки числился г. Люблин, находящийся в Генерал-губернаторстве. По ее мнению, Романа Ленкевича расстреляли ещё в Брестской крепости – «весь город говорил о том, что в крепости ведется расстрелы». Роман Ленкевич не фигурирует ни в расстрельных списках, находящихся в открытом доступе, ни в списках лиц, задержанных на территории «Западной Белоруссии»